

Remigiusz Sobański

"Czym jest chrześcijańskie małżeństwo? Istota chrześcijańskiego małżeństwa w świetle kanonistyki",
Aleksander Sobczak, Poznań 2005 :
[recenzja]

Prawo Kanoniczne : kwartalnik prawnohistoryczny 50/1-2, 315-319

2007

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ks. Aleksander Sobczak, Czym jest chrześcijańskie małżeństwo? Istota chrześcijańskiego małżeństwa w świetle kanonistyki, Poznań, Wyd. Nauk. UAM, 2005, ss. 312.

Książka Aleksandra Sobczaka, wydana przez Wydawnictwo Naukowe UAM w 400 egzemplarzach, edytorsko prezentuje się doskonale. Nosi atrakcyjny tytuł: „Czym jest chrześcijańskie małżeństwo?” oraz podtytuł: „Istota chrześcijańskiego małżeństwa w świetle kanonistyki”. Główny tytuł został niewątpliwie podyktowany względami rynkowymi, podtytuł ma zorientować w temacie pracy. Jednak zestawienie podtytułu ze spisem treści nasuwa wątpliwości co do jego trafności. Temat (czyli istota chrześcijańskiego małżeństwa) ma być omawiany „w świetle kanonistyki”. Tymczasem doktrynę kanonistów omawia autor dopiero w rozdziale ósmym. (Nie wiem, co autor ma na myśli, mówiąc o „doktrynie kanonicznej” w nagłówku rozdziału siódmego. Raczej nie chodzi o doktrynę kanonistyczną).

Oczywiste jest, że czytelnik oczekuje od autora wyjaśnienia, w jakim znaczeniu używa nazwy „istota” (w Encyklopedii Kat. podano siedem znaczeń tej nazwy w języku potocznym – VII, 537). Autor zdaje sobie z tego sprawę, skoro pisze we Wstępie, że „bez ścisłego określenia, co rozumiemy pod pojęciem istoty małżeństwa trudno nieraz (?) znaleźć płaszczyznę zrozumienia tego zagadnienia” [(n. b. wypada tu zauważyć, że „pod pojęciem” nie rozumie się niczego, bo pojęcie jest zrozumieniem – pojęcie się ma (i „się pojmuje”) albo nie ma (i „się nie pojmuje”).]. Autor zastrzega się, że pomija „znaczenie terminu istota w innych dziedzinach nauk”, uważa natomiast, że „w sposób schematyczny możemy wymienić przynajmniej pięć znaczeń istoty (chodzi chyba o znaczenie nazwy „istota” – d. m.) małżeństwa, jakich używa się w różnych opracowaniach z prawa kanonicznego”. Szkoda, że autor nie udokumentował czterech spośród pięciu referowanych znaczeń, bo nie sędzę, by poważny kanonista mógł pojmować istotę małżeństwa „jako pewien stan faktyczny realizujący się w określonym czasie i miejscu” (autor jest zresztą niekonsekwentny, skoro najpierw zaznacza, że pomija inne nauki i ogranicza się do kanonistyki, a potem referuje rozumienie istoty w naukach socjologicznych. Wątpię, czy nauki socjologiczne zajmują się istotą małżeństwa, co zresztą autor dostrzega pisząc, że uciekają one „od określenia istoty małżeństwa na rzecz opisów empirycznych”). Tym samym autor wpadł w sprzeczność, skoro prezentuje istotę małżeństwa wedle nauk, które „uciekają” od jej określenia).

Autor zamierza zająć się istotą małżeństwa rozumianą „jako to, co konstytuuje samo małżeństwo w sensie ontologicznym”, a więc w nawiązaniu do Tomasza z Akwinu, co wspomina, nie sięgając jednak do dzieł Tomasza, lecz wskazując na artykuł A. Maryniarczyka w Encyklopedii Kat. [VII, 539 – niestety zdanie przepi-

sane nie jest w cudzysłowie (s. 9)]. Autor zamierza „uchwycić ten element, dzięki któremu małżeństwo chrześcijańskie jest właśnie małżeństwem”.

Nie kryję, że mam trudności ze zrozumieniem zamysłu autora. Tak jak go wykląda, trzeba by (1) założyć, że wiadomo, czym jest małżeństwo, i (2) wykazać, że „chrześcijańskie małżeństwo” spełnia wymogi tej założonej wiedzy (czyli definicji małżeństwa). Tego jednak nikt nigdy nie kwestionował i – według mnie – „nie ma tu tematu”. Problem jest inny. Chodzi (1) o specyfikę chrześcijańskiego małżeństwa (czym ono różni się od innych „koncepcji” małżeństwa), oraz (2) o specyfikę sakramentu małżeństwa wśród innych sakramentów. Ale właśnie na te pytania nie znajduję w pracy ks. Sobczaka odpowiedzi.

We wstępie autor uzasadnia „strukturę pracy”. Jej podział na dwanaście rozdziałów uzasadnia się – jak pisze – „pewnymi prądami historycznymi, dogmatycznymi i prawnymi”. Autor nie tylko zapowiada, o czym będzie mowa w poszczególnych rozdziałach, lecz sygnalizuje koncepcję i doktrynę („Ojcowie Kościoła ukazują...”, „W średniowieczu wielu autorów...”, „Po Soborze Trydenckim następuje...”, „Odnowienie doktryny nastąpiło po Soborze Watykańskim II...”). Niezbyt to szczęśliwe, gdyż we „Wnioskach i zakończeniu” znajdujemy wiele z tego, co autor napisał we Wstępie („Odnowienie małżeńskiej doktryny Kościoła nastąpiło po Soborze Watykańskim II” – Wstęp, 12, „Sobór Watykański II gruntownie odnowił doktrynę małżeńską” – Wnioski, 275). Autor wydaje się przyznawać do apriorycznego przyjęcia konkluzji, skoro – jak pisze „wytoczyły one tok myślenia”.

Osiem pierwszych (z wyjątkiem sześciostronicowego szóstego „Sekularyzacja małżeństwa”, w którym też nie ma mowy o kanonistach, za to znajdujemy opinię, iż o Melchiorze Cano „można stwierdzić”, że był „prekursorem regalizmu” (125). Nb. w świetle argumentów autora do „regalistów” należałoby zaliczyć spośród współczesnych J. Manzanareza i innych prezentujących poglądy sygnalizowane przez autora na s. 252, sięgających – jak pisze – Dunsza Szkota) rozdziałów książki to wykład nauki Kościoła o małżeństwie od starożytności do KPK/1917. Tekst ma charakter bardziej podręcznikowy niż monograficzny. Autor obficie cytuje teksty źródłowe (np. teologów średniowiecznych), ale porusza się po terenie już wielokrotnie zbadanym i opracowanym. Trudno mi dostrzec, by autor powiększał wiedzę zebraną np. w *Dictionnaire de Théologie Catholique*, czy też wyłożoną w doskonałe mu znanych pracach T. Rincona i E. Tejero. Sam fakt poruszania się na terenie już zbadanym nie dyskwalifikowałby rozprawy, gdyby autor konsekwentnie trzymał się myśli przewodniej („istota małżeństwa”). Niestety, ta rozplywa się w zależności od zagadnień w odnośnym okresie dyskutowanych, a czasem odbiega daleko od tematu (np. rozdział: Sekularyzacja małżeństwa). Co gorsza, wywody autora, zwłaszcza zaś próby podsumowania (np. „wielkich syntez teologiczno-prawnych średniowiecza”), nie zawsze są klarowne. Wbrew nagłówkowi trzecie-

go rozdziału autor nie zreferował żadnej syntezy prawnej, a przecież szereg kanonistów owego okresu pozostawiło w spadku imponujące „Summa de matrimonio” – jak Tancredus, Rajmund de Pennafort, Jan Andrzejowy. Małżeństwo zajmuje też sporo miejsca w – wydanych przecież drukiem – *Summa decretorum* Rufina, *Summa aurea* Henryka z Suzy czy *Summa super decreta* Huguccia). Autor przywołuje Wernza, a ten pisze wyraźnie: „Post Rolandum tres Summae sive tractatus singulares de matrimonio specialem mentionem merentur, scilicet Bernardi Papiensis, Roberti Flamesburiensis, praesertim Tancredi” (*Ius Canonicum*, V, 12). W renomowanych podręcznikach prawa kanonicznego wymienia się te Summy w zestawie literatury dotyczącej sakramentu małżeństwa (J. B. Sägmüller, K. Freisen, A. Knecht...). Kanoniści nie interesują autora.

Gracjanowi autor poświęcił blisko 20 wierszy, ale tylko w kontekście sporu o przyczynę sprawczą małżeństwa, a i to odwołując się do opracowań. A przecież w pracy naukowej podejmującej kwestię istoty małżeństwa w świetle kanonistyki (a zaczynającej wywody od starożytności) nie można pominąć odnośnych tekstów „ojca kanonistyki”. Ten brak razi u autora tym bardziej, że łatwo dostępne są tu prace współczesnych znakomitych, ale nie zauważonych przez ks. dra Sobczaka, autorów (np. A. Stankiewicz, *De origine definitionis matrimonii in Decreto Gratiani*, *Periodica* 71 (1982) 211-229; J. Werckmeister, *Le mariage sacrament dans le Decret de Gratian*, *RDC* 42 (1992), 237-268). Nie pojmuję, jak dr Sobczak mógł napisać: „skupiliśmy się głównie na autorach, którzy analizowali małżeństwo z perspektywy prawa kanonicznego” (13) – i totalnie pominąć klasyków! Dekret Gracjana ani którykolwiek ze zbiorów składających się na *Corpus Iuris Canonici* nie został ani razu przywołany przez autora, mimo że *Corpus* figuruje wśród źródeł.

Pominięcie autorów epoki klasycznej („poklasycznej” oraz „neoklasycznej” również) w pracy omawiającej obrany temat „w świetle kanonistyki” i zaczynającej wywody od starożytności chrześcijańskiej uważam za poważny brak warsztatowy. Brak ten zdumiewa tym bardziej, że na przywoływanej przez autora (s. 48, przyp. 1) stronie artykułu Gabriela Le Bras w *DThCath* (IX, 2162) jest napisane: „Dans l’élaboration de la doctrine du mariage, le partage ne fut jamais nettement établi entre le domain des théologiens et celui des canonistes”. Kilka wierszy dalej G. Le Bras wymienia niektórych kanonistów. Dr Sobczak nie uważa ich za godnych choćby wzmianki! W półtorastronicowym wykazie „autorów średniowiecznych i późniejszych” (280-281) znajdujemy z czasów od Gracjana do XIX wieku jednego kanonistę (Pirhing) i jednego gallykanina (Launoy). Także w „indeksie autorów omawianych w książce” znalazł się Pirhing jako jedyny przedstawiciel kanonistyki od 1150 do 1850 roku. Albo (pod)tytuł jest nieporozumieniem albo książka nie na temat.

Już jako braki wtórne uznaję szereg skaz czy – wedle mojego rozeznania – nieporozumień. Wspomnę niektóre:

1) Nie można – nawet hipotetycznie – zaliczyć Tomasza z Akwinu do kanonistów. Za jego życia kanonistyka była już uformowaną dyscypliną naukową uprawianą przez dekretystów oraz – po 1234 roku – dekretalistów. Linia podziału może nie była „prosta”, lecz – wbrew temu, co pisze autor (13) – wyraźna. Na innym miejscu autor wydaje się jednak zakładać – błędnie – istnienie tego podziału już przed Gracjanem, skoro „dekret Gracjana syntetyzuje koncepcję kanonistów, a Piotr Lombard koncepcje teologów”, wśród których znalazł się też Ivo z Chartres!-38).

2) Stwarzaniem pozorów jest wykazywanie wśród źródeł rękopisu Dekretu Gracjana z Muzeum Archidiecezjalnego w Gnieźnie, skoro autor ani razu nie odwołał się do tego rękopisu (jak już wspominałem, nie odwołał się też do – również wymienionego wśród źródeł – Friedbergowskiego wydania Dekretu).

3) Nikt nie zaprzeczy, że wybór literatury musi być ograniczony. Nie godzi się jednak, by spośród ogromnego dorobku J. Gaudemet (autor m.in. monumentalnego dzieła *Le Mariage en Occident* – 528 stron) powołać się jedynie na polski przekład jednego (zresztą doskonałego) artykułu.

4) Dzieła niektórych autorów figurują w bibliografii wielokrotnie – czy to różne ich wydania lub miejsca publikacji, czy to różne wersje językowe. Tylko w odniesieniu do słynnego dzieła H. Domsa autor uzasadnił racje odwołania się do dzieła oryginalnego i do jego francuskiego przekładu. Autor nie podał, dlaczego w zestawie bibliograficznym wlicza np. wszystkie trzy kolejne wydania monografii O. Giacchi – czy dostrzegł tam ewolucję poglądów?

5) Nie mogę nie zasygnalizować niektórych zaskakujących twierdzeń: Nie znam „uzupełnień” KPK dokonanych w ciągu siedmiu lat między ukazaniem się KPK i KKKW, jak twierdzi autor (239). Co najmniej niezgrabne jest twierdzenie „Jezus zaakceptował małżeństwo w kształcie nadanym mu przez Boga w akcie stworzenia” (272, tak też w artykule „Małżeństwo i rodzina”...) podobnie jak jeden z podtytułów: „Zagrożenia płynące z formy kanonicznej”. Podpada też predylekcja autora do zwrotów uchodzących za mniej eleganckie: „na bazie” (na s. 255 nawet „nowość bazuje na bazie”), „rzeczywistość Kościoła polskiego”..., „bigamia jako rzeczywistość sprzeczna z naturą człowieka”, „w tym temacie”....

6) Do drobniaków wypada zaliczyć brak wystarczającej staranności, przejawiający się np. czy to w tym, że w indeksie autorów niektórych podano z pełnym imieniem (np. Giacchi, Wernz), innych z pierwszą tylko literą imienia (np. Robleda, Vidal), jeszcze innych z samym tylko nazwiskiem (Bodin, Lorry), czy też w dowolnym podawaniu tomów przywołanych czasopism (por. np. Sitek, Têhero), często zamiennie tomy (roczniki) i zeszyty. Nb.: zamiast Rybarczyk ma być Rybczyk.

Jednak nie te – podałem je dla przykładu – braki i skazy przesądzą o ocenie pracy. Brak metodologiczny to pominięcie klasyków, i – w efekcie – fakt, że praca

aż do s. 141 jest nie na temat precyzowany w podtytule, a wywody autora obracają się na gruncie już wielokrotnie przeoranym i obrobionym.

ks. Remigiusz Sobański

Waldemar Woźniak, red. Przestępca i skazany nie tracą godności osoby, Wydawnictwo Wszechnicy Mazurskiej Acta Universitatis Masuriensis, Olecko 2005, ss. 212.

Papież Jan Paweł II nieustannie upominał się o godność osoby ludzkiej. W *Orozdziu z 9.07.2000 roku na Jubileusz w Więzieniach* Jan Paweł II napisał: „Wielki Jubileusz jest sposobnością do refleksji nad własnym położeniem nie tylko dla więźniów, ale w równym stopniu dla całego społeczeństwa, które, na co dzień boryka się z przestępczością, dla władz powołanych do troski o porządek publiczny i do ochrony wspólnego dobra, wreszcie dla prawników, którzy powinni się zastanowić nad sensem kary i poszukiwać nowych rozwiązań dla całej społeczności.

Temat ten podejmowano wielokrotnie w ciągu dziejów i poczyniono znaczne postępy na drodze doskonalenia systemu karnego, tak, aby lepiej odpowiadał on godności osoby ludzkiej i skuteczniej gwarantował utrzymanie porządku publicznego. O tym jednak, że pozostaje jeszcze wiele do zrobienia, świadczą bóle i problemy odczuwane w skomplikowanym świecie wymiaru sprawiedliwości, a tym bardziej bolesne sytuacje powstające w więzieniach. Daleko nam jeszcze do tej chwili, kiedy z czystym sumieniem będziemy mogli powiedzieć, że zrobiliśmy wszystko, co możliwe, aby zapobiec przestępczości i skutecznie ją zwalczać, ażeby więcej nie przynosiła szkód, a jednocześnie, aby wskazać ludziom łamiącym prawo sposób odkupienia winy i ponownego przystosowania się do życia w społeczeństwie”.

Niniejsza pozycja książkowa prezentuje podejście interdyscyplinarne do problemu przestępczości czy problematyki związanej z przestępczością. Podstawowym jej celem jest zwrócenie uwagi na godność osoby sprawcy przestępstw i skazanego.

Godność integruje osobowość niezależnie od doświadczeń pozytywnych lub negatywnych danego człowieka, niezależnie od warunków bytowych i miejsca zamieszkania. Godności nie można utracić, natomiast autorytet tak. Można jednak godność sponiewierać. Do sponiewierania godności osoby ludzkiej i osłabienia jej poczucia może przyczynić się m.in. mechanizm lucyfera. Mechanizm ten sprawia, że raz popełnione zło np. przestępstwo może stać się podłożem do dalszego czynienia zła.